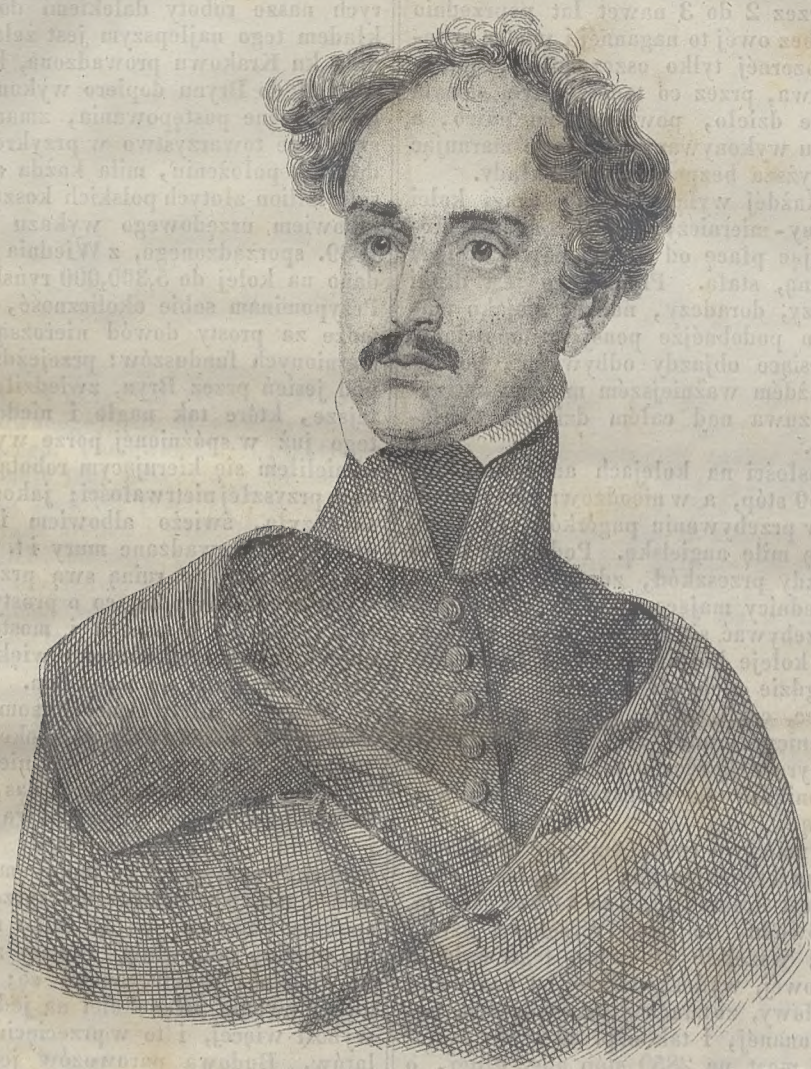


Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 30.

Leszno,
dnia 25. Stycznia 1840.



Michał Czajkowski.

Znane Czytelnikom naszym są dzieła jędrne ulubionego pisarza porywających ogniem swoim *Powieści kozackich*, twórcy *Wernyhory*, *Kur-dzalego* i *Stefana Czarnieckiego*; spodziewamy się zatem, że ich zajmą rysy genialnego autora do pierwszych pisarzy naszych obecnie należącego.

O kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Koniec.)

Co do najmu robotnika, ten w Ameryce jest wyższym, jak u nas, drzewo nawet poniekąd droższe (jako budulec), a na koniec i same szyny żelazne z Anglii sprowadzanemi są; mimo atoli tak nieprzyjemne okoliczności, nakłady budowy nie większe, jak w Europie, a nawet i nieraz mniejsze. — Tak zadziwiający

wypadek był właśnie głównym powodem odbywaną w tym celu podróżą przez p. Gerstner, z której następujące podajemy wyjaśnienie:

1) Każdy pomysł, nowy projekt budowy kolei, nie przez jednego, ale i kilku mierniczych wykonywany i sprawdzany bywa, dalej najtroskliwiej wszystkie od miejscowości zależące wykazy nakładów rozważane, i to nie chwilowo, ale nieraz przez 2 do 3 nawet lat poprzednio rozmyślane; bez owęj to naganną i wielce szkodliwej, a pozorną tylko oszczędności, jak to w Europie bywa, przez co tanio, a tym samym źle wykonane dzieło, powtórnie na nowo, a nieraz zgruntu wykonywane, znacznie marnując fundusze, zwiększa bezpotrzebnie nakłady.

2) Przy każdej wyłącznie budowanej kolei jest budowlany-mierniczy, który budowę kieruje, pobierając płacę od 3 do 5 nawet tysięcy dolarów roczną, stałą. Prócz tego jest drugi znów mierniczy, doradczy, nadzór niejako mający, który o podobnej pensji ustanowiony, co 3—4 miesiące objazdy odbywając, po tygodniu na każdym ważniejszym miejscu zatrzymując się, czuwa nad całym dziełem dokładnej budowy.

3) Wyniosłości na kolejach amerykańskich bywają i na 50 stóp, a w nieodzownych wypadkach, n. p. w przebywaniu pagórków, aż do 90 stóp na jedną milę angielską. Podobnie krzywizny, objazdy przeszkód, zdarzają się aż do 2000 stóp średnicy mające, i zwyczajnie parowozami przebywać się dają. Nakoniec wszystkie niemal koleje biegną prądowo (jak bałwany), i nigdzie niebывa skośnych płaszczyzn. Nury nakoniec, czyli tunele, bardzo rzadkie.

4) Mechaniczne środki, zręcznie zastosowane, częstokroć wyręczają ręczne prace, przez co na najem wyrobników tam droższych, jak u nas, mniej wydają.

5) Mimo mnóstwo rzek, Amerykę w różnych kierunkach przeryniających, wielość jednak mostów nie jest kosztowna, a to z tegoż samego, co wyżej powodu, to jest: wysokości sztuki budowniczej; wszelkie albowiem tego rodzaju roboty, są nowiej, wydoskonalonej, u nas dotąd nieznaną budowy, z znaczną oszczędnością nakładów wykonanej, i tak n. p. na rzece James wybudowano most na 2859 stóp ang. długi, o 20 filarach, który nie kosztował więcej nad 115,000 dolarów.

6) Pokład, czyli pobudowa kolei, zastosowana jest do potrzeby miejsc, stąd też szyny, w jednych miejscach do 58 funtów wazące, niemiewają winnych nad 9½ funtów wagi, na jard biorąc. Po słabszych szynach lżejsze też silnie pędzonymi są.

Budowie w ogólności do kolei należące, po prostu z najskrupulatniejszą oszczędnością, a nie tak, jak u nas, z niepotrzebnym zbytkiem, stawianymi są. Toż samo rozumie się o parowozach, jak i kolejowozach, których nierównie

mniej bez niepotrzebnych zasobów, próżno tylko stojących, jak u nas jest.

Te tedy i t. p. przyczyny, trafny rzeczy kierunek, zmysł prawdziwie praktycznej potrzeby we wszystkich szczegółach robót tego rodzaju w Ameryce panujący, tanioci równie, jak dobroci obok rozsądnej oszczędności w żelazokolejach postrzegać się daje, okoliczności, od których nasze roboty dalekimi dotąd są; przykładem tego najlepszym jest żelazokolej z Wiednia ku Krakowu prowadzona, której pierwszy oddział do Brynu dopiero wykonany tyle przez nierozważne postępowania, zmarnił już funduszy, że towarzystwo w przykrém zaiste znajduje się położeniu, mila każda albowiem przeszło milion złotych polskich kosztowała, podług albowiem urzędowego wykazu pod 29. Marca 1839. sporządzonego, z Wiednia do Brynu wydano na kolej do 5,300,000 ryńskich srebrnych. Przypominam sobie okoliczność, która posłużyć może za prosty dowód nierozsądnego, i nieraz marnionych funduszy: przejeżdżając albowiem pod jesień przez Bryn, zwiedziłem roboty tamtejsze, które tak nagle i niedokładnie, a do tego już w spóźnionej porze wykonywano, że ośmieliłem się kierującym robotą uczynić uwagę o ich przyszłej nietrwałości; jakoż nieinaczej się skończyło, świeżo albowiem i nagle sypane groble, wyprowadzane mury i t. p. nim się uleżały i wyschły, ruiną swą przymusiły do nowych wydatków; to, co o prostych powiedziałem groblach, o tamach i mostach powtórzyć należy, które nieskończenie większych zmarnień funduszy stały się powodem.

Również zalety Amerykanom przyznać winniśmy, i co do służby żelazokolei samej, sprawowanie albowiem jej jest nierównie prostsze i rychłej załatwiane, jak u nas, a jakkolwiek urzędników dobrze płacą, bywa ich zato mniej i czynni. Szybkość jazdy rozsądniej jest umiarkowana, przez co mniej smutnych wypadków i mniejsze zniszczenie sprzętu i sił. Po spolicie podróży, po 15 tylko mil angielskich na godzinę odbywają, towary zaś, po 8—12 na godzinę, przewożonemi są; stąd to koszt utrzymywania żelazokolei na jedną milę, i nie wynosi więcej, i to w przecięciu, nad 500 dolarów. Budowa parowozów jest doskonalsza, poprawniejsza od angielskich, niesą lżej, łagodniej i t. m. samą mniej koleją niweczają. To samo powtórzyć należy, i o pakowozach, które w ostatnich latach znacznie udoskonalone, i czterona ośmiokolne poprzerabiano, ta ostatnia poprawa tak dalece zabezpiecza jazdę od wydrożeń, że od chwili ich zaprowadzenia nie było dotąd przykłądu, aby kiedy kolejowóz z drogi swojej wyskoczył, co większa, w wydarzonych zetchnieniach się sprzężajów całych, siła starcia, uderzeń, wywiera się jedynie na same wozy, nigdy zaś na osoby podróżujące, które bez szwanku wychodzą.

Po zaprowadzeniu ośmiokolnych kolejo-
wozów, nastały też i płaskie szyny, które
nie są szersze, nad 2 do 2½, a nie grubsze,
nad pół, a najwięcej 5 ósmych cala, co
nietylko zmniejsza nakład budowy, ale nadto
wielce oszczędza sameż wozy, a tём samém
zmniejsza kosztą poprawy, bez końca w Europie
fundusze wyczerpujące. Okoliczności te prze-
mawiają stanowczo za systemem amerykańskim,
który w Europie zaprowadzić się powinien, a na-
wet wszelkie silnie i sprzężaj sprowadzaby
z Ameryki należało, albowiem cały zaprząg,
biorąc w to śniegownice (do odgarniania zamieci
śnieżnych) parowóz z dodatkami zasobnych szcze-
gółów, z czterema kolejozami ośmiokolnymi,
każdy na 50 osób, i z jednym nakoniec tło-
makowozem ośmiokolnym, niekosztuje tam wię-
cej, nad 16 do 20 tysięcy dolarów, obok na-
dobności wyższej, jaką w angielskich sprzężajach,
dziś w Europie powszechnie zaprowadzony, wi-
dzimy.

Amerykanie, do pędzenia parowozów, czyli
wyrabiania pary, nieużywają węgla kaskowa-
nego (czyli kuxowanego), ale drzewa nierównie
taniej wypadającego. Ponieważ zmysł praktycz-
nego użycia, panuje tam wszędzie w zakładach
kolei rzeczonych, stąd też przebiegając zwykle
drogi żelazne przez środek i najludniejsze czę-
ści miast wielkich, odstawę towarów, równie
jak wysiadanie osób, ledwo nie w szczegółowych
składach i domach, kolejozwozy z oszczędnością
najmu, same ułatwiają. Ruch po kolejach tak
w dzień, jak w nocy odbywany, wyręcza tём
samém konne poczty, i znaczny przynosi do-
chód stowarzyszonym.

Ponieważ w północnej części Ameryki za-
wieje śniegów częste nieraz, i na kilkanaście
stóp żelazokolej zasypują, zaprowadzono dziś
tak dokładne silnie ku temu, że nietylko zmia-
tają, rozkopują zasy, ale nawet tną, rozrębują
sameż nalodki, i na strony uprzatają. Śniego-
wnice te, w miarę mniejszej, lub większej po-
trzeby, albo wprost przez parowóz pchane,
bieżą i torują drogę, albo przy nadzwyczajnych
zaspach, osobnym parowozem pędzone, w pe-
wnej odległości sprzężajowi przodkując, prze-
jazd wygodny gotują.

Niezapomniano tam i o wygodzie przewod-
ników i pomocników jego, również, jak za-
bieżono ścinaniu się wśród mrozów wody na
wyrób pary, zwłaszcza w zasobnym wozie pro-
wadzonej, a to wten sposób, że cały parowóz
i zasobnie kryte są, i prócz dymnicy (komina)
starannie zamknięte; okna z resztą ułatwiają
widok przewodniczemu na kolei. Toż samo
rozumie się o podróżujących, którzy w opalanych
kolejozowach nietylko jadą, ale i przez zapro-
wadzone między temiz przejścia bawić się wzajem
mogą. O miejscach również wygodny (wychod-
kach) niezapomniano, równie, jak o izbach
jadalnych, służących, bufecie, familijnych, na-

wet sypialni do 24 łózek obejmującej. Koszta
z resztą podróży przy tak wielkich zabiegach
o wygodę nie są wielkie, albowiem za całą
drogę z Bostonu do Greensboro, to jest: za
1203 m. a., nie płać więcej, nad 66 dolarów,
którato summa, po dopełnieniu resztki kolei,
jeszcze o kilkanaście dolarów zmniejszoną bę-
dzie. Niewypada tedy na dobrą miłą polską
nad 2 złote polskie, groszy sześć; od towarów
zaś droższych, po złp. 3 i groszy 6. (*)

Ponieważ w Ameryce pospolicie tylko za
interessami jeżdżą, a ludność do tego w stosunku
obszerności ziemi mniejszą jest, ruch tedy po
kolejach mniejszym bywać zwykł, jak u nas,
gdzie prosta ciekawość i nałóg podróżowania
najwięcej kolejozwozy zapełnia. Lecz z tych
też właśnie przyczyn w Ameryce, przy wzra-
stającej pomyślności, przemyśle i handlu, do-
chody z kolei żelaznych rok rocznie wzrastają
tak dalece, że po 5 i 10, a nawet aż do 25 na
sto przynosić zaczynają, i w ciągłym wzroście
podział, czyli dywidenda korzyści postępuje.

Dziedzice dóbr i kupcy okolic, które prze-
biega żelazokolej, pospolicie są pierwszymi
członkami stowarzyszeń tamtejszych, którzy
ułatwienie i wygodę własną miejscową, prócz
procentu wspomnianego, do korzyści swych jesz-
cze liczyć zwykli. Co do kapitałów, na koleje
wyłożonych, prócz składek stowarzyszonych,
zasiłki ze skarbu publicznego i pożyczki, na-
leżą, i to za opłatą 5 od sta w Anglii najczę-
ściej zaciągane.

O artyleryi austriackiej.

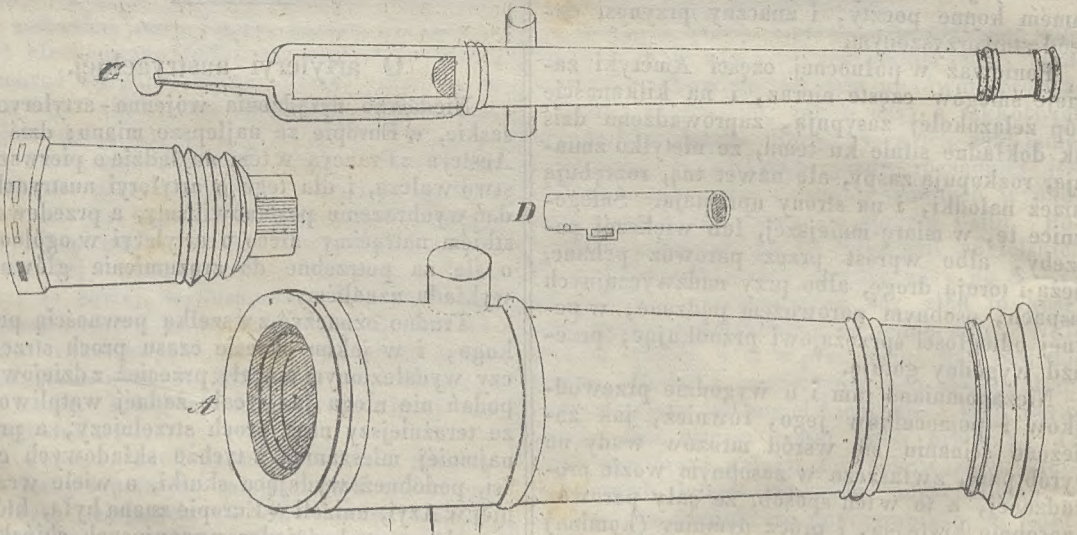
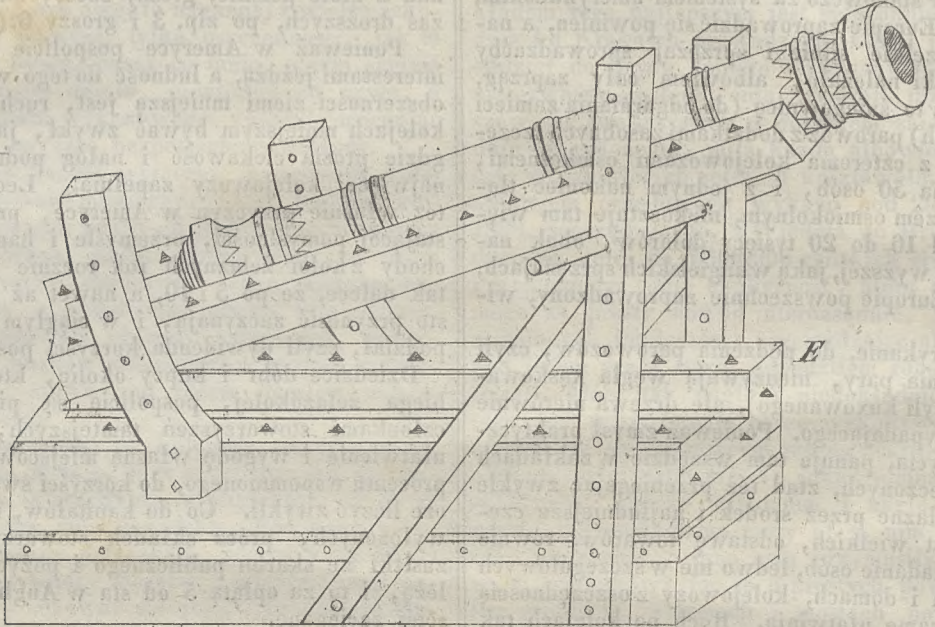
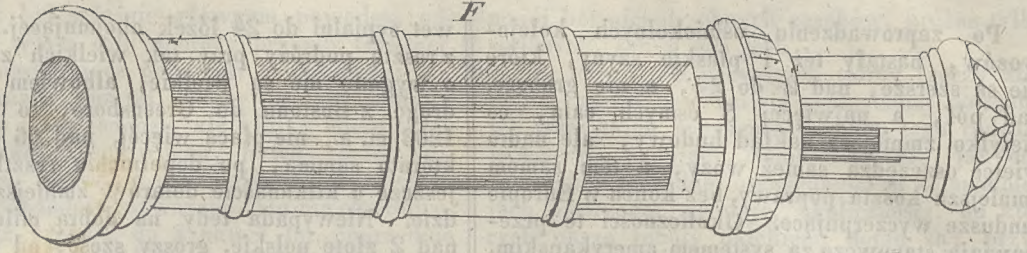
Niedawno urządzenia wojenno-artyleryczne
saskie, w Europie za najlepsze miano; dziś zaś
Austria z Francją w tём na lądzie o pierwszeń-
stwo walczą, i dla tego o artyleryi austriackiej
dać wyobrażenie postanowiliśmy, a przedewszy-
stkiem natrącimy nieco o artyleryi w ogólności,
o ile za potrzebne do zrozumienia głównego
wykładu uznaliśmy.

Trudno oznaczyć z wszelką pewnością przez
kogo, i w jakim okresie czasu proch strzelni-
czy wynalezionym został; przecie z dziejowych
podań nie ulega już wcale żadnej wątpliwości,
że terażniejszy nasz proch strzelniczy, a przy-
najmniej mieszanina z tychże składowych czę-
ści, podobnież wydająca skutki, o wiele wcześ-
niej w Azji, anizeli w Europie znaną była, której
wynalazcą ma być jeden z panujących chińskich
Witéj około r. 85 po n. C. żyjący. W Europie
znowu powiedzieć można, pierwsi Marek Grek
i chemik angielski, Franciszkan Roger Bakon (**)

(*) Na kolejach europejskich w ogólności taniej od
mili opłacać się zwykło, a do tego w kolejozowach
pierwszego rzędu.

(**) Artylerya Benjamin Robins.

F



Najdawniejsze działa wojenne. (*)

dopiero przy końcu 13go stulecia (umarł ostatni r. 1288) znali mieszaninę, złożoną z części głównych naszego prochu strzelniczego, i skutki

z jej spłonięcia, bo tego ich pisma dowodzą. W Niemczech zaś, czyli to z pism klasztornych, czyli też przypadkiem, mieszaninę tę odkryw-

(*) *A.* Działo ze sztabów żelaznych ukute, używane do kul kamiennych, do szynaliów i łańcuchów. *B.* Kormórka do nabojęw, którą za każdym wyrzutem przysrubować trzeba było.

C. Działo długie i wąskie, najlepsze ze starożytnych, do użycia było łatwe, mianowicie na okrętach. Równie jak pierwsze z dwóch sztuk sporządzone. *D.* Kormórka prochowa, z miedzianu lub żelaza, nakształt moż-



Kartana na wozie ciężarowym.

szy, rozpowszechnił r. 1320. Franciszkan z Mouguncyi, Berthold Schwartz.

Gdy z czasem odkrycia te udoskonalono, badając ściśle naturę przypraw do prochu wchodzących, własności każdej z osobna, sposoby ich oczyszczenia z cząstek obcych, jakoby był najwłaściwszy i stały stosunek pomieszczenia, jak skoro wynaleziono i urządzono dokładnie młyny prochowe, przy pomocy których, proch szybko, wygodnie, w znakomitej ilości wyrabiać się dawał, a sposobem ziarnowania został bezpieczniejszym i sposobniejszym w użyciu, wówczas proch strzelniczy w początkach wynalazku swojego najwięcej w górnictwie używany, stał się główną ogniów wojennych pastwą i podniętą, zmienił zupełnie doóczasowy układ wojowania, odznaczył nader ważny okres w dziejach ludzkości, lubo zaraz w pierwiastkach pisano przeciw używaniu go, a mianowicie Polidorus Virgilius (*), bo przez ten wynalazek tylko władza w rękę kilku, lub jednego skupioną być mogła.

Lubo niepodpada wątpliwości, że pierwszy Schwartz wystrzelił kulę z żelaznej rury siłą spłonionego prochu, przecież niepodobna powiedzieć, kto pierwszy wynalazek ten zastosował do wojennego użycia. Tyle tylko z dziejów wiadomo, że pierwszy w Europie użył pewnej maszyny, przez ogień żelazne kule miotającej,

dzierża małego, w otwór w rurze C. będący, po wystrzale wkładane.

E. Armata żelazna, leżąca na ławecie, nazywana *Escala amira* (celowa drabina); gdy ją rzychtowano, musiano ją po żelaznych gwoździach, na których leżała, jako po drabinie na górę i na dół podnosić.

F. Działo kamienne.

G. Kartana na wozie ciężarowym.

(*) libr. 3. de rerum inventione.

król Maurów z Grenady w r. 1331. przy oblężeniu miasta Alikanty; pewniejszą jeszcze jest rzeczą, że Maurowie r. 1342. w Algeziras oblężeni, bronili się działami. Pierwsze wieści o działach w Niemczech po r. 1356. sięgające, znaleźć można w dziejach miast związkowych niemieckich, i tych używanie wydoskonalili nieco pod miastem Einbek, w r. 1365., Fryderyk, margrabia Meissen. Znajomość dział z Niemiec przeszła do Włoch, bo tam dopiero około r. 1367. na wzmiankę o nich natrafic można w opisach wojennych Weneńców z Genuńczykami (*).

Naprzód w Niemczech robiono działa zwane *Donnerbüchsen* albo *Bombarden*, z grubych żelaznych sztab, wzdłuż pozbijanych i ściśniętych także żelaznemi obręczami. Działa te osadzone były na drewnianym kłocu, z pomostem w tyle, komorę miały różnego kształtu, a strzelano z nich pociski kamienne, lub żelazne wagi ładunka. Zapewne z początku bywały tylko średniego wagi, lecz, gdy je następnie zaczęto używać przy oblężeniach do łamania murów, coraz bardziej powiększały się, tak dalece, że przy końcu 14go stulecia używano bombard, z których rzucono pociski żelazne do 250 funtów ważące. Lecz mając wyloty nazbyt obszerne, ciężar odpowiednio znaczny, takie działa w użyciu nie były dosyć ruchliwe, gdy przytém słabe ich ścian nie były w stanie wytrzymywać znacznego rozprężenia, nie można się było przeto spodziewać wielkiej skuteczności, zaczęł już w r. 1378 zaczęto łączyć działa z żelaza kształtu ostrokątego wierzchołkiem od dna ku wylotowi i używać do nich jedynie pocisków

(*) Militairischer Notizenschatz, Franz Müllers, Prag 1836.

kruszcowych, które wprowadzie niekosztowne, jednakże były nietrwałe, niełatwe do przeprowadzania, z kształtem kanału niesposobnym do wywarcia na pocisk całej siły spłonionego prochu i do udzielenia jej potrzebnego kierunku, jedynie gdzieś zatrzymane zostały po twierdzeniach i na okrętach, ale już z kanałem walcowym. Na początku 16go stulecia, wielce rozpowszechnione, i już nawet w polu używane spiszowe działa, w Niemczech dzielono na następujące gatunki:

A. Murołomy, kartany (Mauerbrecher, Karthaunen), działa obłężnicze, odpowiadające dzisiejszym działom komorowym, nie były zbyt długie, ale znacznie w metalu grube, z przyrządem mocnego do nich naboju, tu rozróżniano: 1) całe murołomy, na 18 wagomiarów długie, 48-funtową kulę ciskającą; 2) $\frac{3}{4}$ kartany na 20 wagomiarów długie, 36-funtową kulę ciskającą; 3) półkartany na 22 do 24 wagomiarów, z 24-funtową kulą; 4) ćwierćkartany na 24 wagomiarów, z 12-funtową kulą; 5) półćwierćkartany na 27 wagomiarów, z 6-funtową kulą.

B. Szmigownice albo węże (Schlangen), działa polowe, a właściwie odpowiadające dzisiejszym armatom, wyrzucały aż do 18tu funtów żelaza, dosyć cienkie, ale stósunkowo o wiele dłuższe, jak poprzednie; tu należały: 1) całe węże na 30 wagomiarów długie, 18-funtową kulę wyrzucającą; 2) półwęże na 36 wagomiarów długie, 9-funtową kulę wyrzucającą; 3) ćwierćwęże na 34 wagomiarów, z 5-funtową kulą; 4) sokoły na 27 wagomiarów, z 5- lub 6-funtową kulą; 5) półsokoły na 35 do 36 wagomiarów, z 2- lub 3-funtową kulą; 6) ćwierćsokoły, sokołki, na 38 wagomiarów, z jednofuntową kulą; 7) wężyki na 40 wagomiarów, z $\frac{1}{2}$ -funtową kulą.

C. Kamienniki (Stein- oder Feuerbüchsen), na 4 do 5 stóp długie, na zwyczajnych łożach osadzone, przy oblężeniach używane do ciskania kul od 25ciu- do 200-funtowych, jakoteż wszelkich sztucznych ogniów, zwane też były *Haufnitzen*, z kąd potem powstał wyraz *Haubitzen*.

D. Moździerze (Morthiere oder Mörser), z których ciskano kamienne kule, od 24- do 200-funtowe, jakoteż kule ogniste. Gatunek ten dział pierwszy raz użyto r. 1588., przy oblężeniu miasta Wachtendonk w Gheldryi, a wynalazek bomb przypisują pewnemu obywatelowi miasta Venlo w Holandyi.

Lecz przy takiej rozliczności gatunków dział, przy tak wielkiej różnorodności i pomieszaniu z sobą tyle różnorodnych pocisków, musiał następować zawsze nieład w chwilach działania bojowego, zaczęło dołożono starań wszelkich i zabiegów na uproszczenie, jakoż w ciągu 17go stulecia, cały oręż prowadzony, nazwano w ogólności *działem*, wszelkie działa, nad 24 funty

żelaza miotające, zarzucono w użyciu połowem jako nieodpowiednie celowi, powszechnie wprowadziwszy działa spiszowe w odmiennym kształcie; znaczne też nastąpiły ulepszenia, albowiem: 1) dokładano coraz większego starania, ażeby wynaleść taką proporcją mieszaniny, któraby najlepiej odpowiadała umocowaniu, a oraz lekkości dział; 2) usiłowano zaprowadzić stały stósunek średnicy wylotu do długości kanału; 3) starano się ścianom nadać dostateczną grubość, ażeby działa zbyt ciężkimi nie będąc, jednakże rozsadzeniu nieulegały; 4) odrzucono ogromne starożytne działa, nieużywając w polu nad 24-funtowe, bo skutek nie od wielkości jedynie pocisku, ale więcej od siły rzutu zależy; nakoniec 5) uczyniono wygodniejszemi usługę dział w boju, porządki artyleryczne, wydoskonalono celowanie. A nawet przyznać należy, że jak wszystkie wynalazki ludzkie coraz doskonalić się muszą, tak też i umiejętność artyleryczna wraz z innemi umiejętnościami i naukami przyrodzenia postępowała, a mianowicie też w postępach swoich stósować się musiała do postępów taktyki; bo najgłówniej dla tego wymienione powyżej działa nie są dziś używane, że sposób budowy i dobywania szanowań wcale teraz różny od dawnego, że szyk i rozrządzenie wojska w polu inne jak przedtem; zaczęły wszystkie węże mające nad potrzebę zbyteczną doniosłość i daremny ciężar, same przez się pokazały się nieużyteczne. Teraz bowiem daleko obronniejsze twierdze od starożytnych, podstępować przeto potrzeba zniósł większą ostrożnością i pospiechem, a więc działa nazbyt wielkiego wagomiaru, w przeprowadzaniu sprawujące wiele trudności i opóźnienia, a w skutku mało co większy pożytek, powinny być zarzucone, tém więcej, skoro poznano korzyści dział i w szykach bojowych, potrzeba zaszła tak je usposobić, żeby wszelkie obroty i spieszne oddziałów wojska pochody wcale na tém nie cierpiały (*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powietrze.

(Obraz z podań i pieśni ludu.)

Powietrze, pomór straszliwy, od wieków Ruś i Polskę niszczył, w każdym niemal stuleciu powtarzając swoje klęski, i to nie po raz. — Kraków, Warszawa, Poznań, Lwów, miasta ruskie: Wilno i cała Litwa ze Zmudzią doznawały okropnych ciosów. Nieraz wymierały nie tylko sioła wiejskie, ale i miasta całe. Nie dziw przeto, że starożytne podania o powietrzu

(*) Artylerya kapitana Józefa Jakubowskiego w 3ch tomach. Warszawa r. 1781.

i dżumie, dotąd są przechowane, bo klęski zgubne odnawiały je w pamięci ludu. (a)

Rus wyobraża morowe powietrze w postaci niewiasty: gdy spotka którego z ludzi, każe się nosić od sioła do sioła: kto ją weźmie na plecy, temu nic nie szkodzi. Słyszałem na Pokuciu powieść: że szlachetny Rusin jeden umyślił własnem życiem ochronić współbraci: spotkał niewiastę zarazy, wziął ją na barki własne, uchwycił silnie rękoma, żeby mu nieuciekła, i rzucił się w głębiznę rzeki. Sam utonął, ale lekka niewiasta, nie zanurzyła się nawet: wszelako przestraszona tą odwagą, poszła w góry, dawszy pokój mieszkańcom doliny.

Rus tameczna trzy gatunki ziół uważa jako pomocne od morowej zarazy: *Toja* (b), *Odolan* i *Bydrycz*. Ztąd przypowieść w czasie powietrza:

*Żeby ne Toja i ne Odolan,
Toby hodyło (zaraza) jak pan.
Jak budesz mały Bydrycz,
To ty ne zrobyl nycz.*

U Serbów (jak nas naucza Wuk Karadzicz) zupełnie toż samo istnieje podanie: nazywają je *Kuga*.

„Wyobrażają sobie morowe powietrze jako kobietę w białych szatach, idącą przez wioski. Jeżeli zdybie na drodze człowieka, każe mu się na miejsce, gdzie zechce, zanieść, i siada mu na karku: człowiek ją obnosi bez wszelakiej szkody. Mówią o zarazach, że one mają za morzem swoją krainę, i na rozkaz boga, wychodzą, i oznaczoną liczbę umarzają. Morowe powietrze w takiej postaci zagląda do chaty; jeżeli garnki i łyżki nie były pomyte, wtedy je zatrzuwa.“

W Sławonii lud równie wyobraża sobie powietrze jako złą kobietę, i mniema, iż za morzem znajduje się kraj niewiast morowych. „Pan Bóg nasz (mówią) pilnie uważa, gdzie największe panują grzechy, i wysła tam kobietę podobną, z rozkazem sprzątnienia oznaczonej części ludzi.“ Powietrze w osobie niewiasty wybiera się w drogę, i każe ludziom nieść się na plecach z miejsca na miejsce, wszędzie mór roznosząc: ma jednak być tak lekka, że jej nosiciel żadnego nie czuje ciężaru. Nazywają ją podobnie jak u Serbów *Kuga*, i nie jedną sztukę ryby zabierze z suszarni przez drogę. Mówią zatem, że *Kuga* ukradła ryby.

(a) Ostatnią tego rodzaju była *cholera* r. 1831. Rus powtarzała o niej stare podania, wyobrażając sobie tę zarazę w postaci niewiasty, i ztąd powstało nowe u ludu ruskiego przysłowie, albo raczej przekleństwo, które słyszałem na Pokuciu i u Górali ruskich za Prutem: „Szob tebe *cholera* ne minuta.“

(b) *Toja*, *Tojesć*, *Wilczy jad*, (*Aconitum*), ogrodnicy bernardynem zowią, lud zaś polski czarnobyłem. Własności tego ziela narkotyczne uważa lud polski i ruski, za lekarstwo na smutki. Wedle wyobraźni Ukraińców, z *toja* napój zrobiony i spełniony, rozwesela smutnego młodzieńca i pomaga do zapomnienia doznanych cierpień. W Polsce *kalina*, przyłożona do zbolełego serca, uspakaja go zupełnie.

W Polsce słyszałem opowiadających starych ludzi, że powietrze w postaci niewiasty, w białych szatach przybranej, na wysokim wozie o dwóch kołach, objeżdżało wiejskie osady i ulice miasta. Gdy przed dom który przybyła, pukając zapytywała: „co robicie?“ gdy odpowiadano:

*Nic nie robimy,
Tylko Boga chwalimy.*

ponurym dodawało głosem: „chwalcieź go na wieki.“ i w tym domu zaraza nie panowała. Gdy wieczorem gdzie przybyło, a na zapytanie: „czy śpicie?“ odpowiadano: „śpiemy.“ — wtedy rzekło: „śpijcież na wieki!“ i całe wymierało domostwo.

Na Litwie podobne istnieją wyobrażenia. Powietrze jako morowa dziewczica, w białych szatach, olbrzymiego wzrostu, trzymając w rękę skrwawioną chustę; gdzie nią powieje, tam wszystko wymiera. A. Mickiewicz przytacza starożytne litewskie podanie. (c)

„We wsi zjawiła się morowa dziewczica, i według zwyczaju przeze drzwi, lub okno, wsuwając rękę, i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewien szlachcic, lubo dostatecznie opatrzony w żywność, i mogący najdłużej wytrzymać to dziwne obłędzenie, postanowił jednak poświecić się dla dobra bliznich: wziął szablę Zygmuntofską, na której było imię Jezus, imię Marya, i tak uzbrojony, otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszidła rękę, i chustkę zdobył: umarł wprawdzie, i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nieznaną morowego powietrza. Chustka owa miała być zachowaną w kościele jakiegoś miasteczka.“

Za ochronicielkę zbawienną od morowej zarazy była w Polsce Święta Rozalia, patronka sycylijska, której część relikwii złożona w Krakowie w kościele Świętej Barbary. Do niej lud i szlachta, nieszczęśliwym obarczeni, wznosili swoje modły. Pieśń, którą zamieszczamy, w prostocie swojej maluje wymownie całą okropność tej klęski:

*Rozalio, pustelnico! Chrystusa oblubienico!
Do ciebie się uciekamy, Ratunku twego żądamy.
Ratowałaś Sycylią, Ratuj także Polonią!
Od powietrza morowego I przypadku gwałtownego!
Oto powietrze morduje, Nie jeden w zdrowiu szwankuje:
Pożera śmierć nieuzyta, I słowa się nie dopyta.
Miasteczka, wsi zakowują, Drzewem i strażą wartują:
„Nieprzystępuj! wara tobie! Niebezpieczno o tej dobie.“
Pałą domostwa, strzelają, Zarażonych wyłączają:
W polach, w budach ich zabawa: Niewczas, zimno, szczupła strawa!*

*Jeden się drugiego chroni, Daleko od niego stroni:
Nawet kochany przyjaciel: W takim razie nieprzyjaciel.
Chodzą po zaptociu, krzyżują, A prawie co z gardła ryczą:
„Wynieś! podaj sztukę chleba! Będziesz miał zaptale z nieba.“*

(c) Przypisy do Wallenroda.

Strachem wielkim zatrwożeni, Głodem i nędzą ścisnieni,
Jako bydło unierają, W polach, w lasach się tutają:
Śnać i pogrzebu nie mają, Ciała zwierze pożerają:
Alboli też osøkami Ciągna w dół także żerdziami. (d)
Jakie serce przyjacielów, Pobożnych obywatelów:
Patrzę na takie szarpanie Ciała, członków rozrywanie!
A choć ciało na to przyjdzie, O duszę strach wieczny idzie:
Bo bez świętych sakramentów, Schodzi wiele tych momentów:

Spowiedzi napominania, Ktoby czynił rozwiązania,
Na one drogie daleką. Niemasz ktoby zegnał ręką!
Ani świecy, ni passyi, Ani żadnej aspersyi.
Chryście Jezu racz być z niemi, By nie byli potepieni!
Przyczyna Panny Maryi, Także Świętej Rozalii,
Niech nas od powietrza broni. Od gniewu Twego zasłoni.

Amen! z płaczem rzeczmy wszyscy, Pomarli sąsiadzi bliscy:
Aby się w niebo dostali, Z Bogiem wiecznie królowali!
Amen. (c)

Posępna nótą tej pieśni, wpośród pomoru,
i stósu trupów, silne wrażenie na umysłach
czyniła. Był to głos drżący wybladłych du-
chów z wzniesionemi oczyma w niebo, z kąd tylko
ratunku i pociechy oczekiwano. Skurczeni bó-
lem, głodem, i trwogą, czarnemi usty, z cier-
piącej piersi i omdlałego serca, dobywali tonu
żałoby, do odśpiewania tej pieśni pogrobniej.
Był to hymn jedyny, co uczyłi tysiące nagła
śmiercią upadłych, a dla żyjących wróżył śmierć
rychłą.

Ale dawniejszym od tej patronki był zwy-
czaj za ochronę uważany we wszystkich niemal
pokoleniach sławiańskich topienia śmierci, dla
zabezpieczenia się od morowej zarazy.

Bałwan utkany ze słomy, ze starożytną na-
zwą bogini sławiańskiej Marzanny (Morena),
w nadchodzącą wiosnę ciągniono do rzeki i to-
piono przy odgłosie wesołych pieśni, w tej na-
dziei, że gdy raz już śmierć utopią, więcej ona
przez klęski zarazy szkodzić nie będzie. O tym
obrzędzie w Polsce wspomina Długosz i Mie-
chowita. M. Strykowski widział go za swoich
czasów w Wielkopolsce i Szląsku (f). Bielski (g)
obszerniej opisuje: „Za mój też jeszcze pamięci
„był ten obyczaj po wsiach, iż na białą nie-
„dziele po poście (h), topili bałwan jeden ubra-
„wszy snop konopi, albo słomy, w wodzenie czło-

(d) Było zwyczajem, że dom, w którym się zaraza
ukazała, zamknięto i ostawiano strażą: żywność poda-
wano na długich żerdziach, lub sami mieszkańcy zara-
żonego domu ciągnęli je okutymi osøkami. — Znałem
starców, co zapamiętali ostatnie powietrze w Warsza-
wie za Augusta IIgo. Mieszkańcy ówczesni całe opu-
ścili miasto i na polach koczowali. Z tego pomoru i
dziesiąta część ludności niepowróciła; ci, którzy zostali
przy życiu, posiadli domy opustoszałe i zostali ich dzie-
dzicami.

(e) Rantyczki pieśni nabożnych.

(f) Kronika, ed. warszawska 1766. str. 140.

(g) Kronika, ed. 1764. str. 34.

(h) Był to niedziela śródpocztu, zwana inaczej
czarna, jako śmierci poświęcona. Lud dotąd w przy-

„wiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie
„najbliżej było jakie jezioro albo kałuża; tamże
„zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody,
„śpiewając żałobliwie:

„Śmierć się wije po płotu,
„Szukający kłopotu!“ etc.

„Potem co najprędzej do domu od tego miej-
„sca bieżeli, a który, albo która się natenczas
„powaliła, albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego
„roku umrze.“

Sławianie, pod panowaniem Niemców, wy-
nosili podobnego bałwana ze wsi, który śmierć
wyobrażał, palili go, lub wrzucali wrzękę, śpie-
wając pieśni na pochwałę lata. (i) W Czechach
śpiewają przy takowym obrzędzie:

Gdy neseć smrt ze wsi,	Już nieśmiemy śmierć ze wsi,
Nowe lato do wsi,	Nowe lato do wsi!
Witaj lato lubne	Witaj lato lubne,
Objłjeko zelené. (k)	Witaj zboże zielone.

Po utopieniu zaś nótą:

Smrt plyne po wodę
Nowe lato Knam gede. (l)

W bolesławskim kraju wesołość ośpiewują,
że wyniesiono śmierć ze wsi, a nowe lato do wsi.

Smrt neseć ze wsi,
Nowe lato do wsi:
Budto pani weseli.

Sławianie wendyjscy, dawni mieszkańcy Lip-
ska, zostawili tam pamięć tego obrzędu. Dawid
Pfeifer opisuje, że tłuszcza nierządnych kobiet
miała zwyczaj, pierwszych dni wielkiego postu,
zachowywać stary obyczaj. Jedna z nich niosła
na długiej tyce, postać niezgrabnego ze słomy
mężczyzny: całe siostr lubieżnych grono, za nią
jakby za wodzem idąc parami, nócili na śmierć
pieśni nieskładne, wszelkie rozkosze malujące.
Przyszedłszy do rzeki Pardy, topiły bałwana.
Tento obchód miał zastępować miasto od moro-
wej zarazy.

Takowy zwyczaj ciągle się zachowuje u ludu,
lubo coraz rzadszy. Rusini województwa pod-
laskiego przechowali go dotąd: jeszcze gdzieś-
gdzie znajdujemy go w województwach lubelskim
i krakowskim. Tyle wieków upłynęło, a prze-
cież i w naszym czasie, wody Wisły, Bugu i
Narwi, polykają bałwany śmierci, i są świadkami
starożytnego obrzędu, który od tak straszliwej
klęski, jaką była morowa niewiasta, miał
biednych Sławian ochronić!

K. W. Wojcicki.

słowiu zachował jej pamięć: „Wygląda jak czarna
niedziela.“ na człowieka lub ciemnej cery, alholi też
śmierćelną białości.

(i) Prawda ruska, J. B. Rakowiecki T. I.

(k) Obilna, bogini zboża.

(l) Zbiór pieśni czeskich, Fr. Czelakowski T. I.